Rok IX. Październik 1934 № 10



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU

OFIARY ZŁOŻYLI.

Na Misje franc.: Jarosław: Strer 10 zł. Na Beatyf. Czcig. O. Rafała Chyl.; Kraków Kroeblowa 2 zł. Nowa Ruda X. Prob. Grabowski 2·50

Wszystkim Ofiarodawcom serdeczne „Bóg Zapłać".

Z PIŚMIENNICTWA

W klasztorze PP. Norbertanek w Krakowie jest do nabycia żywot Bł. Bronisławy napisany przez S. Marję Augustynę norbertankę. Książeczka wraz z pięknym obrazkiem Błogosławionej kosztuje w klasztorze 1 zł. Piękna ta książeczka powinna się znaleść w każdym domu katolickim.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej.

Dzięki uruchomieniu stałej komunikacji polskiemi okrętami z Europy do portów palestyńskich, co znacznie obniżyło koszta podróży, odbyło się wiosną roku bieżącego kilka pielgrzymek do Ziemi Świętej umożliwiających poznanie jej najszerszym warstwom społeczeństwa.

Pewną wadą tych podróży był jednak krótkotrwały, bo wszystkiego 4-dniowy pobyt w samej Ziemi Świętej, co wpływało na zbyt forsowne i męczące tempo zwiedzań. Obecnie wskutek starań zainteresowanych czynników udało się uzyskać przedłużenie postoju „Polonji" — taka jest nazwa statku Polskiego Transatlantyckiego Towarzystwa Okrętowego utrzymującego komunikację z portami palestyńskiemi — do dni pięciu, co umożliwiło poważne rozszerzenie programu pobytu pielgrzymki w Ziemi Świętej organizowanej obecnie przez Ligę Katolicką w Katowicach, Piłsudskiego 58 w czasie od 10 do 26 października r. b. — Korzystając przez cały czas z komunikacji samochodowej pielgrzymka zwiedzi wszystkie święte miejsca, a więc Jerozolimę, Betleem, Nazaret, Ain Karim, Kanę Galilejską, Kafarnaum, Tyberjadę, Jezioro Genezaret, Jordan, Jerycho, Morze Martwe, Haifę, Górę Karmel, następnie przez Ateny i Konstantynopol powróci do kraju. Nie potrzebujemy dodawać, że wrażenia takiej podróży są doprawdy niezapomniane. — Koszt udziału w pielgrzymce wynosić będzie zaledwie zł. 720.

Liga Katolicka, Katowice.

Rok IX. Październik 1934 r. Nr. 10.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN III. ZAKONU i STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ.

Herold Wielkiego Króla.

Pierwszy biograf św. Franciszka, brat Tomasz Celano opowiada, że w błogosławionym dniu, w którym Piotr Bernardone wyrzekł się swego syna i wydziedziczył go z należnej mu Ojcowizny, uszczęśliwiony Franciszek opuścił natychmiast miasto Assyż i skierował się na drogę do pobliskiego Gubbio. Przechodząc przez lasek wyśpiewywał z radością pięknym swym głosem cześć i chwałę Stwórcy, który odtąd miał mu być jedynym Ojcem i Opiekunem. Nagle z poza gęstwiny krzaków wypadli rozbójnicy i z groźnym krzykiem: „Kto jest“? chcieli się rzucić na niego. Powstrzymał ich spokój i powaga, z jaką wyrzekł: „Jestem przesłańcem wielkiego króla“. Spojrzawszy na jego żebracze odzienie, wzięli go za szaleńca i puścili wolno jednakże po chwili namysłu czy ze swawoli, czy ze złości wskutek zawiedzionej nadzieji bogatego łupu, wrzucili go do rozpadliny pełnej topniejącego śniegu i pożegnawszy go szyderczo słowami: „Odpocznij sobie heroldzie wielkiego króla“ poszli dalej w swą drogę. — Z trudem wydobył się święty młodzieniec ze śniegu i nie tracąc zupełnie pogody duszy, zaczął na nowo śpiewać swoją pieśń miłości .—

Czy powiedzenie Franciszka: „Jestem heroldem wielkiego króla“ należy brać jako wesoły żart młodzieńczej pustoty – czy też jako prorocze widzenie swych przyszłych przeznaczeń w roli jaką odegrał w dziejach Kościoła św...? Można przypuścić, że wyrzekł te słowa pod wpływem momentalnego natchnienia z góry,

sam ich dobrze nie rozumiejąc — tak przynajmniej każe się nam domyślać cała jego dalsza działalność w najmędrszych planach Opatrzności Bożej. —

Kilka lat później — w roku 1210 widzimy naszego św. Patrjarchę na kazalnicy w katedrze asyskiej. Franciszek nauczał otwarcie, mocą autorytetu pierwszych świętych apostołów: gromił odważnie występki, zachęcał do cnoty, do unikania grzechu, do pokoju i zgody z Bogiem i bliźnim. Prosta, ale porywająca siła wewnętrznego przekonania i pełna Ducha Bożego wymowa świętego zakonnika działała potężnie, w cudowny prawie sposób na wzruszonych do głębi słuchaczy. Assyż, który był do tej chwili widownią ustawicznych krwawych walk dwóch przeciwnych partyj, pod wrażeniem płomiennych kazań św. Franciszka, przybrał nową postać. Obydwa wrogie dotąd obozy, które o jakimkolwiek porozumieniu między sobą słyszeć nie chciały, pojednały się i zawarły w listopadzie 1210 r. upragniony pokój.

„W Imię Boga! Amen! Łaska Ducha św. niech będzie z wami. Na Cześć naszego Pana Jezusa Chrystusa, błogosławionej Marji Panny, Cesarza Otona i księcia Leopolda“. Temi słowy rozpoczyna się historyczny dokument. Potem następują punkta wzajemnych ustępstw warunków dalszego trwania sojuszu, prawa nowych konstytucyj. Wszyscy przyznawali, że cała zasługa ugody i zawartego pokoju była po stronie Franciszka „przesłańca wielkiego króla“. On jako apostoł pokoju był właściwym twórcą tego traktatu wzajemnej zgody, owianego nawskróś Duchem Chrystusowym. Tesame błogosławione następstwa wywołały jego kazania w innych miastach średniowiecznych Włoch, mianowicie: w Arezzo, Peruji i Sijenie — Słusznie — z całą prawdą i przekonaniem mógł powiedzieć Franciszek o sobie: „Jestem przesłańcem wielkiego króla, księcia pokoju“ albowiem celem jego życia i całej jego apostolskiej

działalności było przywracać pokój i pokój szerzyć w sercach ludzkich. Któ by zliczył wszystkich, którzy przez jego pośrednictwo odzyskali na nowo ten skarb bezcenny pokój „jakiego świat dać nie może“. Odkryje wam to dopiero dzień ostateczny!

Było to już pod sam koniec życia męża Bożego. Śmiertelnie chorego zawieziono go do biskupiego pałacu w Assyżu i złożono go w izbie dla niego przygotowanej. Pierwszą wiadomością jaką mu doniesiono była nowina, że burmistrz miasta obraził biskupa i pozostawał z nim w otwartej niezgodzie. Zabolało to niezmiernie Świętego i smutnie opuścił głowę. A potem podniósł ją i rzekł do braci „Wielki to jest wstyd dla nas sług Bożych, że dotąd nie znalazł się żaden, ktoby starał się przywrócić zakłócony pokój“. I oto on, umierający fundator zakonu, który ma za hasło: „pokój i dobro“ postanowił ostatni raz na ziemi spełnić swoje zadanie heroldu wielkiego króla, księcia pokoju. Ułożył dwie nowe strofy do swej pieśni o słońcu i polecił zaprosić do siebie biskupa i burmistrza. Tak wielką była powaga wybrańca Bożego, że obaj dostojnicy zjawili się wkrótce u jego śmiertelnego łoża. Patrząc na nich swym przygasłym, lecz zawsze pełnym miłości wzrokiem skinął na dwóch braci, by rozpoczęli śpiewać. Wszyscy zgromadzeni, ze złożonemi jak przy modlitwie rękami. Wreszcie zaśpiewali dwie świeżo utworzone strofy: „Bądź pochwalonym o Panie od wszystkich, którzy z miłości ku Tobie przebaczają swoim wrogom a ułomności i uciski cierpliwie znoszą.

Błogosławieni, którzy w pokoju przetrwają do końca — albowiem Ty o Najwyższy ukoronujesz ich na wieki!“

Jak śnieg wiosenny topnieje pod wpływem cieplejszego podmuchu wiatru a zmarznięta ziemia ogrzana gorącym promieniem słońca budzi się do nowego życia,

tak Franciszkowa pieśń miłości stopiła odrazu lody wzajemnej niechęci dwóch przeciwników i wzbudziła w ich sercach objawy nowego życia, opartego na zgodzie i pokoju. Po skończonym śpiewie braci biskup i burmistrz rzucili się sobie w objęcia. Wczoraj jeszcze zacięci wrogowie, dziś połączeni w serdecznym braterskim uścisku stali się przyjaciółmi, a wierną tą przyjaźń zachowali do śmierci. Było to ostatnie św. O. Franciszka zwycięstwo na tej ziemi nad demonem złości i nienawiści. —

Porywający przykład to dla nas dzieci św. Ojca w jego trzecim zakonie! Czy w tych czasach tak smutnych, tak dalekich i obcych duchowi miłości Chrystusowej, nic dla utrzymania pokoju uczynić nie możemy? Owszem, uczynimy bardzo wiele, jeżeli każdy z nas będzie się starał zrobić w tym względzie choćby bardzo mało. Przedewszystkiem dbajmy o pokój u siebie. Jeżeli chcemy być apostołami pokoju w duchu św. Franciszka, to wymagajmy od własnej duszy, by pozostawała zawsze w zgodzie z Bogiem i bliźnim. Dopiero oparci na tym podwójnym pokoju, jako mocnej podwalinie przykazania Chrystusowego, możemy skutecznie przyczynić się do szerzenia pokoju u drugich. Dla gorliwych tercjarzy a zwłaszcza dla sióstr tercjarek — sposobności znajdzie się wiele. Potrzeba tylko bacznego oka i serca pełnego miłości.

Nieraz niewielkim wysiłkiem, ale zręcznym w stosownej porze wykonanym aktem miłości bliźniego można wywołać zbawienne przemiany w duszach. Wystarczy niekiedy słowo pociechy, uznania, delikatnej przestrogi lub zachęty — podanie dobrej, religijnej książki, usunięcie tej lub owej trudności w wspólnem pożyciu: wszystko to i tysiące innych drobnych okazji może nam pomóc, by skierować dusze na drogę pokoju. —

A zatem — do czynu! drodzy tercjarze, niech obecny miesiąc uroczystości naszego św. Ojca roznieci w ser-

cach gorący ogień nieustannego pragnienia naśladowania tego ziemskiego Serafina, jako przesłańca wielkiego króla i księcia pokoju, Chrystusa Pana! *P.*

Błogosławiony Jakób Strepa Arcybiskup Lwowski

I. Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych.

(20 października).

Królowa Jadwiga, o której beatyfikację czyni obecnie naród polski wielkie starania, ożywiona duchem apostolskim pragnęła gorąco pozyskać Litwę i Ruś dla wiary św. katolickiej.

W nawracaniu Rusi położyli wówczas nieocenione zasługi OO. Franciszkanie a szczególniej niezmordowany apostoł i misjonarz Jakób Strepa, późniejszy Arcybiskup lwowski.

Błogosławiony Jakób Strzemię, czyli Strepa urodzony w Małopolsce około roku 1340, pochodził ze starożytnej senatorskiej rodziny, której przodkowie za Bolesława Chrobrego zaszczyceni zostali szlachectwem za czyny rycerskie na polu bitwy.

W młodym wieku wyrzekł się Jakób znacznego majątku, jaki na niego przypadał, wzgardził ponętami świata, opuścił dom rodzicielski i wstąpił do zakonu św. Franciszka Serafickiego.

Ubóstwo i pokora były ulubionemi cnotami bł. Jakóba i dlatego postanowił służyć P. Bogu wśród Braci Mniejszych.

Po odbyciu nowicjatu i wyższych studjów w Rzymie, został wyświęcony na kapłana a po powrocie do Polski zaliczono go w szeregi tak zwanych „Braci Pielgrzymujących”, których głównem zadaniem było apostołowanie na Rusi.

Ruś przedstawiała wówczas opłakany widok. Napady tatarów i wojny domowe zniszczyły ją doszczętnie,

kościoły, które ocalały od zupełnej zagłady, były ograbione ze wszystkich ozdób i koniecznych sprzętów — wystraszona ludność kryła się po lasach.

Niezrażony żadnem niebezpieczeństwem, obojętny na trudy i niedostatek, szedł bł. Jakób z krzyżem w ręku przez wyludniony kraj i pokorą złączoną z łagodnością nawracał zbłąkane dusze.

W roku 1375 został obrany gwardjanem lwowskiego konwentu a wkrótce potem przełożonym wszystkich misji na Rusi, która wówczas należała do Polski.

Pod koniec 1390 r. umarł arcybiskup lwowski Bernard. Król Jagiełło i królowa Jadwiga, znając gorliwość o zbawienie dusz misjonarza Jakóba, prosili papieża Bonifacego IX., by temu świątobliwemu zakonnikowi przekazał osieroconą metropolję. Życzeniu ich stało się zadość.

„Niegodny jestem i nieudolny! — rzekł z pokorą Jakób Strepa, gdy odebrał dekret papieski. — „Nie uchylam się jednak od ciężaru i trudu — biorę pastorał do ręki, nie jako godło władzy, lecz jako godło najcięższych i pełnych odpowiedzialności, obowiązków."

Właśnie w tym czasie, z powodu mnożących się napadów tatarskich, przeniesiono stolicę arcybiskupią z Halicza do lepiej obwarowanego Lwowa.

Nowo obrany Arcypasterz zamieszkał w ubogim drewnianym domku i rozpoczął energicznie świętą działalność.

Dochody swoje przeznaczał na jałmużny dla biednych, zakładał klasztory, budował świątynie, dla chorych i ubogich był najlepszym ojcem, starał się bardzo o religijne wychowanie dzieci i często mimo rozlicznych zajęć — miewał dla nich nauki. Ubierał się nadal w habit zakonny i prowadził życie umartwione tak samo, jak dawniej w klasztorze.

Gdy król Władysław Jagiełło przybył do Lwowa,

odwiedził natychmiast księdza Arcybiskupa i zaraz na wstępie oświadczył, że to nie uchodzi, by książę Kościoła św. mieszkał tak ubogo w nędznym zaułku, wśród żebraków.

Świątobliwy Arcybiskup twierdził jednak z uśmiechem, że wśród nędzarzy jest mu najlepiej, bo może łatwiej śpieszyć im z pomocą.

Król, zdumiony pokorą bł. Jakóba, zmienił przedmiot rozmowy, lecz przed wyjazdem ze Lwowa przysłał ks. Arcybiskupowi dokument, w którym nadał mu na własność wspaniały pałac w samym rynku.

W kilka miesięcy potem mieszczanie lwowscy wysłali z jakąś ważną sprawą poselstwo do króla.

Władysław Jagiełło łaskawie i szybko rzecz załatwił a potem zaczął się dopytywać o ks. Arcybiskupa Strepę.

Posłowie nie mieli słów na wyrażenie, czem jest ich ukochany Arcypasterz dla miasta i kraju.

—„A czy zadowolony z nowego mieszkania?“— zagadnął król.

Posłowie milczeli patrząc na siebie z zakłopotaniem.

—„Może mu tam czego nie dostaje, badał król dalej; to zaraz temu zaradzę.“

—„Najjaśniejszy panie — odezwał się wreszcie nieśmiało jeden z posłów — ks. Arcybiskup mieszka nadal w tym drewnianym domku, co przedtem.“

— A cóż się dzieje z jego pałacem?“ —„ Ksiądz Arbybiskup ofiarował ten pałac gminie, a dochody z niego przeznaczył na szpital na ubogich.“

Król milczał chwilę a potem rzekł poważnie; „wasz Arcybiskup jest święty.“

Bł. Jakób był gorącym czcicielem Przenajświętszego Sakramentu i tę miłość dla Boskiego Więźnia pragnął przelać w powierzone mu dusze.

—„Niech wczyscy wierni starają się coraz lepiej

poznawać skarb jaki posiadają w Przenajświętszym Sakramencie, niech garną się do niego coraz goręcej, niech w adoracji Chleba Żywota znajdują coraz nowe Boże smaki a zbrzydnie im wszystko, co złe, podłe, małe, a wyolbrzymieją dusze ich, i rozszerzą się ich serca, odnowią się rodziny i dźwignie się ku niebu społeczeństwo całe!" Takie były hasła głoszone przez świątobliwego Arcybiskupa.

Heroiczną miłością ukochał także Tę, Która nam przygotowała Przenajświętszy Sakrament:

Niepokalaną Panienkę.

Ją obrał sobie za Doradczynię i Przewodniczkę — Jej wizerunek umieścił na pieczęci Arcybiskupiej.

Matka Najświętsza już tu na ziemi nagrodziła mu staranie o rozszerzanie Jej czci. Raz gdy pogrążony w modlitwie u stóp ołtarza Najświętszej Marji Panny, wołał w nabożnem uniesieniu:

„Pokaż mi się Matką!, ukazała mu się Matka Najświętsza z Dzieciątkiem Jezus i powiedziała:

„Masz Matkę i Syna." *)

Po 18 latach niestrudzonej pracy arcypasterskiej zasnął w Panu 1411 r. Ciało jego złożono w kościele św. Krzyża po lewej stronie wielkiego ołtarza.

W sto lat po śmierci bł. Jakóba wybuchnął obok klasztoru OO. Franciszkanów wielki pożar, który zagrażał zniszczeniem całemu miastu. Gdy daremnie silono się ugasić płomienie, jeden z zakonników zaczął gorąco prosić świątobliwego Strepę o ratunek.

W tej chwili ukazał się nad płonącym budynkiem bł. Arcypasterz w szatach biskupich, z pastorałem w ręce i cudowną mocą ugasił pożar.

Na podstawie różnych cudów, które się działy u grobu bł. Jakóba rozpoczęto, w dwieście lat po jego śmierci proces beatyfikacyjny. Po otworzeniu trumny

*) List past. X. Arcybiskupa Bilczewskiego.

znaleziono nietylko ciało w całości ale nawet habit zakonny i szaty pontyfikalne nienaruszone.

Przełożenie zwłok do nowej trumny modrzewiowej, którą następnie zamknięto w cynową i opatrzono trzema pieczęciami: arcybiskupią, klasztorną i miejską, odbyło się 20 października 1626 r.

Gdy w roku 1688 przeniesiono klasztor OO. Franciszkanów w inną stronę miasta, umieszczono zwłoki bł. Jakóba w kościele katedralnym lwowskim, w kaplicy ukrzyżowanego Chrystusa Pana, gdzie dotąd bł. Arcybiskup cześć od wiernych odbiera.

W poczet „Błogosławionych" zaliczony został arcybiskup Jakób Strepa 11-go września 1790 r. przez Ojca św. Piusa VI.

Krótkie westchnienie do błog. Jakóba Strzemię.

Błogosławiony Jakóbie, Ojcze i Patronie nasz! Uproś nam wielką cześć Przenajświętszego Sakramentu i Najświętszej Panny! Uproś gorące pragnienie gruntownego poznania prawd wiary św. katolickiej, uproś świętą miłość ojczyzny i pokój między nami! Uproś łaskę naśladowania Twoich cnót i żywot wieczny w niebie. Amen. (Wyj. z Nowenny do bł. Jakóba)

Eska

Niebo zasiane gwiazdami.

Ciąg dalszy.

Adam i Ewa popełniając w raju grzech jakby jednem dmuchnięciem zgasili słońce najcudowniejsze jakie nad nimi jaśniało. Stracili oni życie nadprzyrodzone, zaryglowali sobie sami bramę do nieba. Utracili również nieśmiertelność co do ciała, bo przed grzechem mieli oni nigdy nie umierać, lecz po grzechu stali się oni śmiertelnymi, niepewni życia na każdą chwilę. Cały rodzaj ludzki, a więc i my, jako spadkobierce nieszczęścia Adamowego, rodząc się w ciemno-

ściach grzechu pierworodnego, mieliśmy przechodzić w ciemność jeszcze straszniejszą, bo w potępienie wieczne. — Karze tej strasznej podległy całe hufce zbuntowanych Aniołów i nie było dla nich ratunku. — Patrząc na ten smutny obraz spadających książąt niebieskich na dno piekła, mimowolnie zastanawiamy się, co z człowiekiem mógł Pan Bóg uczynić. A co uczynił?

Podnieśmy teraz oczy do naszego Stwórcy. Wczujmy się w Jego Serce Ojcowskie po upadku człowieka, tego króla ziemi. Rozgrywa się tam walka między surową sprawiedliwością, a dobrocią i miłosierdziem. Sprawiedliwość słusznie domaga się zagłady człowieka — kary nieskończonej za obrazę nieskończonego Majestatu Miłosierdzie zaś i miłość szukają zbawienia. I znów narada między Trójcą Przenajświętszą. Potrzeba było nietylko ratować człowieka od potępienia, ale przedewszystkiem zadośćuczynić Bogu za krzywdę wyrządzoną. Cóż uczyni Pan Bóg? Czy wyciągnie znowu dłoń władczą nad zagasłem życiem duszy ludzkiej i rzeknie „Fiat", a stanie się wszystko? Nie, bo w tem nie byłoby zadośćuczynienia.

Wyobraźmy sobie teraz, że przed stroskanym Ojcem Niebieskim nad niedolą ludzi, a równocześnie bardzo zagniewanym staje Syn Boży Jednorodzony, który jest Bogiem na równi z Ojcem i prosi o przebaczenie, ofiarując się naprawić wszystko. Bóg Ojciec się zgadza, a cała Trójca Przenajświętsza naznacza plan odkupienia. Stąd ta obietnica w raju dana człowiekowi, ponawiana tyle razy przez cztery tysiące lat. Przejdźmy historję Starego Zakonu, popatrzmy na Patryarchów i Proroków — na wybrany naród Izraelski. Te cztery tysiące lat przed przyjściem Mesjasza, to jakby ciągłe świtanie i oczekiwanie wschodu całkiem nowej planety na niebie upadłych dusz ludzkich.

Przykrzy nam się długa słota, tęsknimy za słonecz-

kiem kryjącem się gdzieś za chmurami, czekamy widoku gwiazd na niebie. Tak jest w świecie przyrody. A cóż dopiero w świecie dusz ludzkich. Dusze stworzone do szczęścia i światła, jakżesz cierpią i tęsknią w ciemnościach grzechu. Jak się lękają ciążącej nad niemi sprawiedliwości Bożej.

Ciemność, tęsknota, bojaźń i żałość, to pokarm codzienny ludzi przed przyjściem na świat Odkupiciela. Biedny człowiek! Stworzony do obcowania z Bogiem w raju, a potem utraciwszy to obcowanie, nie mógł się uspokoić i miejsca sobie znaleść na ziemi. Jedni świadomie, inni nieświadomie, lecz wszyscy Boga szukali, tak wierzący naród — żydzi, jak i niewierzący — poganie. Szukano Boga w słońcu, księżycu, w ogniu i wodzie, w piorunach i t. p. Odczuwali ludzie, ale nie rozumieli tego, co później wypowiedział Św. Augustyn: „Stworzyłeś nas Panie dla Siebie i niespokojne jest serce nasze dopóki nie odpocznie w Tobie".

Męczyły się dusze strasznie. Targała niemi tęsknota za Bogiem, a most, który ponad przepaścią wiódł do stóp Jego, był zerwany przez nawałnice grzechu. Było tęskno, głucho i ciemno! Aż pewnej nocy grudniowej, w chwili największych ciemności zewnętrznych jakby na znak, że noc duchowa była straszna — o samej północy rozdziera się niebo i napływa światłość wielka. Przestworza napełniły się melodją Aniołów, a w ciszy pól i ścian stajenki, na garstce słomy ukazało się Dziecię-Bóg. I to jest nasz Zbawiciel. To jest nowa gwiazda, przecudowne słońce, które zabłysło na niebie dusz naszych. Ono osuszy bagno grzechów i poprzez jasne ścieżyny poprowadzi ludzi do utraconego nieba. Już teraz stęsknione dusze odnajdą Boga i powrócą do Niego. Jakby na znak, że to prawda, Pan Bóg i na niebios sklepieniu zapala całkiem nową gwiazdę i pobudza Mędrców pogańskich, aby szli za nią, a znajdą nowego Króla „Który zbawi lud swój od grzechów ich".

Wcielenie i Narodzenie P. Jezusa, to nowe słońce, które stworzył nie tyle Bóg wszechmocny, ile miłosierny i dobry. Z tego słońca jakby ze źródła ognistego wypływa tysiące, miljony gwiazd i tworzy się ta przecudna droga mleczna na niebie Kościoła i każdej duszy z osobna. Jemu Święci zawdzięczają całą piękność i czystość nadprzyrodzoną, a my również tylko zeń czerpiemy wszelką cnotę i piękno duchowe.

Co nam teraz czynić wypada? Wpatrywać się w to słoneczko.

Uczeni całe lata trawią na tem, aby zbadać choćby jedną planetę. Ilu obserwatorów poprzez wszystkie wieki miała nasza gwiazda dzienna — słońce, a mimo to pozostawili oni wiele dociekań swoim następcom na dalsze wieki. My zaś nie bardzo chętnie obserwujemy i badamy gwiazdy na naszem własnem niebie. Często nie widzimy, iż tak jasno nad nami płoną. Czemu? Bo zasłaniają nam je chmury grzechów, wad i przywiązań ziemskich. I uczonym nie pomogą najwyborniejsze szkła, jeżeli niebo zaciągnięte chmurami. Dla duszy szkłem, lornetką jest wiara, ale i ta nie pomoże, gdy pogody niema, czyli wielkiej czystości duszy. Święty O. Franciszek, ponieważ duszę miał czystą, oderwaną od świata potrafił całe godziny, dnie, noce wpatrywać się w Prawdy Boże, w te cudowne słońca, a mimo to wołał jeszcze: „Panie daj, abym poznał Ciebie i abym poznał siebie". Bo też nigdy dosyć poznawać Boga i siebie, Boga — jako sprawcę i źródło wszelkiej piękności, czystości i doskonałości, siebie — jako najzupełniejszą nicość, grzech. Naszą nicość i grzech powleka Pan Bóg jakby jasnem tłem nieba — miłosierdziem, a potem haftuje gwiazdami łask i niepojętych zmiłowań. Wpatrujmy się więc i my w swoje własne niebo — Czyńmy to przez codzienne rozmyślanie. Okażmy się tu prawdziwemi dziećmi Św. O. Franciszka, a tak jak On coraz to nowe

odkrycia robić będziemy. Pan Bóg jest nieskończony, więc choćbyśmy najdalej szli w rozmyślaniu nie wyczerpiemy się nigdy, owszem, jakby zawsze będziemy zaczynali Go poznawać: a i dusza nasza raz stworzona jest niezgłębioną. Bóg poczynił w niej, takie dziwy, że tysiące, miljony lat rozważania nad jej pięknością będą kroplą w morzu, o ile ta dusza jest w stanie łaski poświęcającej. I przeciwnie, jeżeli splamiona grzechem, to znowu tysiące lat rozważania nad jej szkaradą i niewdzięcznością względem Stwórcy i Dobroczyńcy Boga, będą mniej niż kroplą w morzu. Jeżeli piekło jest niezgłębione, tem więcej grzech, za który piekło jest karą.

„Bo nad wieczność i ogień piekielny,
Straszliwszyś mi jest grzechu śmiertelny!
Zadość tobie nie uczynię
W owej ognistej dolinie,
Chyba dla Krwi Syna Swego
Odpuści dług grzechu mego
Bóg łaskawy. C. d. n.

„Błogosławieni miłosierni".

Miłosierdzie to cnota dla nas nędznych wygnańców na tym „łez padole" najpożądańsza i najmilej przez wszystkich widziana. Żadna inna nie sprawia tyle szczęścia bliźnim i własnej duszy, nie sprowadza z nieba tyle łaski i błogosławieństwa, jak właśnie miłosierdzie. Przypatrzmy się, choćby w jednym przykładzie, jak praktykował nasz św. O. Franciszek tę cnotę i jakie cuda wywoływała w duszach i ciałach umiłowanych przez niego nędzarzy.—

Za czasów św. Patrjarchy niedaleko drogi prowadzącej z Asyża do Porcjunkuli, w jednym z najpiękniejszych zakątków Umbrji wznosił się szpital trędowatych, znany na całą okolicę pod wezwaniem San Salvatore delle pareti. Był to obszerny budynek, spowity cały

bujną zielenią bluszczy i kwitnących pnączy. Może właśnie dlatego, że wewnątrz przemieszkiwała śmierć i najstraszniejsza z chorób, zamieniająca już za życia ludzi w chodzące, żywe trupy, współczucie i litość szlachetnych fundatorów postarała się o to, by biedni chorzy odczuwali jak najmniej swą ciężką niedolę i radując się wspaniałą pięknością przyrody, otaczającej ten smutny przybytek, zapominali choć na krótki czas o swych nieznośnych bólach i cierpieniach. To też niejeden na śmierć skazaniec uśmiechał się z radością, gdy w ramach okna dojrzał wdzierające się liljowe kiście cudnych glicynji, lub gdy fala świeżego powietrza napełniła szpitalną salę mocną a słodką wonią bzów, jaśminów lub innych kwietnych zapachów. — Św. O. Franciszek znał dobrze szpital San Salvatore i z braćmi swymi często go odwiedzał. Pewnego dnia doniesiono mu, że przybył nowy chory, którego jednak żaden posługacz ze służby szpitalnej, ani nawet żaden z Braci mniejszych obsługiwać nie chce. Nie dlatego, że zgnilizna choroby zniszczyła mu wszystkie palce prawej jego dłoni, ani dlatego, że nogi jego pozbawione stóp przedstawiały już tylko dwa bezkształtne, opuchnięte kloce, a twarz cała w ranach i ropiących wrzodach wzbudzała wstręt i obrzydzenie ani też nie dlatego, że straszny fetor przyprawiał niemal o omdlenie każdego chcącego się zbliżyć do tej gnijącej masy ludzkiego ciała — stanowczo nie dlatego, bo wyszkoleni w przedziwnej uczelni miłosierdzia swego seraficznego Ojca, Bracia mniejsi nie odstraszali się nigdy żadną przeszkodą w spełnianiu dobrych uczynków — lecz oto sam ten biedny nędzarz udaremniał brutalnie wśród przekleństw i złorzeczeń każdorazową próbę niesienia mu pomocy. Gdy pomimo tego chcieli się do niego Bracia zbliżyć, odpowiadał na ich wysiłki miłości biciem lub rzucaniem na ich głowy zdrową jeszcze lewą ręką czem bądź — nie patrząc czy to drzewo, czy

talerz, czy nawet flaszka lub słoik z lekami. O wszystkiem tem opowiadano św. Franciszkowi i szlachetne jego serce zabiło głęboką litością dla chorego na ciele i duszy łazarza. Upatrując w nim samego Chrystusa Pana, który przez proroków został w czasie Swej okrutnej męki porównanym z trędowatymi, postanowił zająć się osobiście chorym. Przedtem wyprosił sobie u znajomego kupca flaszkę dobrego wina, u innego koszyczek czereśni i z tymi zapasami udał się do szpitala. Gdy się zbliżył do łóżka chorego, ten chciwą ręką pochwycił flaszkę i ukrył ją pod poduszką, czereśnie rozsypał po ziemi i głośnymi krzykami zelżył i zwymyślał świętego Franciszka, że jest natrętnym i niepotrzebnie narzuca mu się ze swoją głupią wizytą. Święty w odpowiedzi uśmiechnął się łagodnie, pobłogosławił nieszczęśliwca i wycofał się cichutko, nie przestając jednak tem goręcej polecać ciało i duszę biednego grzesznika nieskończonej dobroci i miłosierdziu swego najdroższego Pana i Zbawcy. Po kilku dniach zjawił się znów św. Ojciec u łoża trędowatego i zaofiarował mu swoje usługi. Lękał się odmowy, więc też ucieszył się ogromnie, gdy chory zażądał, aby mu obmył jątrzące rany. Czemprędzej postarał się o miednicę, nalał do niej pachnącej wody z wygotowanych ziół i miękką szmatką zaczął oczyszczać zaropione, wstrętne wrzody. Równocześnie myśląc o duszy biedaka, przemawiał doń słodko: „Mój drogi, trędowaty bracie. Jesteś teraz podobnym do naszego najświętszego Zbawcy Chrystusa, o którym pisze Prorok, że „niemoce nasze przyjął i choroby nasze nosił. Mieliśmy go za trędowatego, którego uderzył Bóg“ (Iz. 53,4). W tej chwili wrzasnął chory z największą złością: „Daj mi pokój ze swemi przypowieściami i nie naciskaj tak mocno — nie jestem cytryną“. Święty zamilkł i z większą jeszcze czułością i uwagą, z pieszczotą prawie mył dalej obolałe członki, modląc się przytem gorąco

za cierpiącego brata. I oto nagle stał się cud! Pod dotknięciem miłosiernych rąk Świętego, otwarte, krwawiące rany zaczęły się powoli zamykać — znikły wrzody i opuchnięte guzy — tam gdzie były dziury, narosło jędrne, świeże ciało — ręce i nogi stały się giętkie i zdrowe — jednem słowem na wpół zgniły człowiek został w jednej chwili cudownie uleczony! Wszyscy naokoło przejęci i wzruszeni zaczęli cisnąć się koło łóżka, padali na kolana całując ze łzami stopy Świętego, a chory bez słowa ukrył twarz w uzdrowione ręce i gorzko zapłakał. Był to nowy cud dla wszystkich, bo żal jego i płynące łzy były dla patrzących dowodem, że równocześnie i dusza nędzarza uzdrowioną została.

Wkrótce jednak w niezbadanych Swych wyrokach zabrał P. Bóg do Siebie cudownie uleczonego człowieka. Po śmierci ukazał się świętemu Franciszkowi*) i z niewysłowioną radością dowiedział się Święty, że litość jego i miłosierdzie uratowały duszę grzesznika i zapewniły mu wieczną szczęśliwość!...

* * *

Dzięki Bogu, nie mamy w naszym kraju trędowatych. Ale może niedaleko od naszego mieszkania leżą chorzy — może w sąsiedztwie jaka matka rodziny, niedomagająca, słaba, oprócz boleści fizycznych dręczy się i trapi i pomocy wygląda. Tyle w domu do roboty: dzieci zaniedbane, bielizna niewyprana, izba niesprzątnięta. Godzina obiadowa zbliża się powoli, mąż nadejdzie z roboty, a ona nie ma dość siły, by zwlec się z łóżka i przygotować posiłek dla niego i małych. Droga Siostro Tercjarko! Przypomnij sobie swego serafickiego Ojca i zapragnij go naśladować. Niech cię jego miłość zaprowadzi do łóżka tej cierpiącej matki i niech cię pouczy w czem możesz jej ulżyć i dopomóc. Jeżeli to biedacy, a tobie dał P. Bóg więcej, bo masz zdrowie

*) Wadding, Anal. Minor. ad an. 1212 n. 51.

i zarobek, podziel się z nimi. Nie możesz im zanieść flaszki drogiego wina, jak św. twój Ojciec, ale bądź pewną, że sprawisz im taką samą radość, gdy w inny sposób zaspokoisz ich obecne potrzeby. Może to będzie kilka bułeczek dla najmniejszych, parę metrów perkalu na ubranie, elementarz lub tabliczka dla małych uczniaków. Błogosławieni miłosierni!

Są chorzy, którzy cierpieć nie potrafią. Udręczeni bólem i chorobą tracą cierpliwość, stają się zgryźliwi, opryskliwi, brutalni. Gdy spotkasz się z takimi biedakami, przypomnij sobie trędowatego ze szpitala San Salvatore, którym opiekował się brat Franciszek i za jego przykładem, nie zrażaj się. Owszem, im większa jest ich niewdzięczność, tem większa niech będzie miłość twoja. Im ciemniejsza noc, tem piękniej błyszczą jasne gwiazdy na niebie! Błogosławieni miłosierni!

Trafiają się chorzy, którzy jak dzień długi, nie usłyszą nigdy żadnego chrześcijańskiego słowa o Bogu, o celu naszego życia, o konieczności zbawienia duszy swojej, o wieczności dobrej lub złej. Przynoszą im różne nowiny ze świata, z ulicy, z potocznych spraw miasta lub okolicy. Wszystkiem się interesują, o wszystko troszczą, tylko nie myślą o tem „jednem", o którem Zbawiciel wspomina do Marty, upominając ją, że „jednegoż potrzeba" (Łuk. 10, 42). Tem jednem to zbawienie duszy. Do takich chorych staraj się zbliżyć nie z kazaniem lub ostrym morałem, ale łagodnie i słodko zwróć jego myśli do P. Boga, jako do naszego niebieskiego Ojca, który nas kocha miłością przedwieczną i nieskończoną. Jeżeli możesz, zanieś mu jaką dobrą książkę lub żywot świętego, by z niego nauczył się kochać P. Boga i pełnić Jego św. wolę. Błogosławieni miłosierni!

Przedewszystkiem jednak lituj się nad chorymi, do których śmierć się zbliża. Zmierzającego niebacznie ku

przepaści ślepca powstrzymujemy w ostatniej chwili choćby gwałtem i rozpaczliwym wysiłkiem. A ludzie na świecie, częstokroć po usłyszanym wyroku z ust lekarza popychają niejako swoich ukochanych do okropnej przepaści piekielnej zapewnieniem, że będzie lepiej, że wyzdrowieją i żyć jeszcze będą. Jestto najstraszniejsze morderstwo, jakie na bliźnim tak często spełniamy... Cóż bowiem gorszego: czy przyjęcie świętych Sakramentów z całą ich pociechą religijną i łaską Bożą — czy nagłe przebudzenie się duszy bez przygotowania przed trybunałem najwyższego Sędziego żywych i umarłych? „Straszną jest rzeczą wpaść w ręce sprawiedliwego Boga".

Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosiedzia dostąpią! *X.*

Opowieść starej Błażejki.

O moiściewy! To wam powiadam,
Że się sam pacierz na nic nie nada,
Jeśli jest twarde serce człowieka
I od niedoli bliźnich ucieka.
Pozwólcie, że tu trochę przysiędę,
To wam opowiem jedną legendę.
Przy leśnej drodze w świerkach schowany
Stał se na słupku „świątek" drewniany.
Spiekło go słońce, skruszyły deszcze,
Lecz starzy ludzie pomnieli jeszcze,
Że w tej kapliczce robionej z szyszek
Jest seraficki święty Franciszek.
Więc gdy już nitki babskiego lata
Wiater po pustych polach rozmiatał,
Przypominali sobie ludziska,
Że wnet świętego będzie Franciszka
I jaki taki idąc tą steczką

Uczcił Świętego kwiatkiem lub świeczką.
Aż gospodyni jedna zamożna,
Do świętych Pańskich wielce nabożna
(Podobno nawet tercjarką była)
Pewnego roku tak umyśliła,
Aby, kupiwszy materji ciemnej
Uszyć Świętemu habit foremny,
Co też zrobiła ku Boskiej chwale.
Ano, wyglądał święty wspaniale
W swojej kapliczce przy leśnej drodze.
Ale to mało było niebodze,
Więc w Jego święto wcześniutko rano
Szykuje lampkę tłuszczem nalaną,
Świece woskowe, wstążki i kwiaty...
Aż ci tu staje w progu jej chaty
Jakoweś biedne dziecko — sierota.
Na polu było zimno i słota
A to dzieciątko prawie w koszuli
We drzwiach się chaty trzęsie i kuli,
Chudą łapinę smutnie wyciąga.
— A pójdzież ty precz! Bo wezmę drąga!
Wrzasnęła na nie ta gospodyni,
Zła, że jej dziecko mitręgę czyni.
Śmigło chudziątko jak biedna myszka.
— Pójdę świętego stroić Franciszka!
Myśli tymczasem niewiasta rada,
One stroiki w koszyczek wkłada
I obrządziwszy dom jak należy
Do swojej w lesie kapliczki bieży.
Aż tu, słuchajcie kochani moi!
Patrzy kapliczka pustkami stoi!
Snać se uprzykrzył domostwo z szyszek
I we świat poszedł święty Franciszek.
Więc ona baba dalej w lamenty:
— Gdzieżeś się podział Franciszku święty?

Czy mi kto ciebie „na despekt” schował?
Pewnie ta stara jędza, Janowa,
Bo ona zawsze zazdrosna taka...
Chodzi wokoło, szuka po krzakach,
Ale to wszystko daremna praca,
Więc pod kapliczkę z frasunkiem wraca,
Patrzy — a Święty jak stał tak stoi,
Jeno bez owej sukmanki swojej.
Przeszły niewieście po skórze ciarki:
— To czart zapewne, zły na tercjarki,
Uczynił dzisiaj mi taką psotę!
Zawiesza z lękiem stroiki złote
I nie śmiąc rzucić za siebie okiem
Wraca do domu pospiesznym krokiem.
Ale zaledwo wyszła na drogę
Spotyka znowu ową niebogę,
Którą z chałupy swej dzisiaj zrana
Wypchnęła drżącą z zimna w łachmanach.
Patrzy — na dziecku jest suknia nowa,
A zaś materja na niej takowa
Jaką miał święty — nawet uszyta
Jakoby na kształt Jego habita.
Cuda nie cuda! Czary nie czary!
Dziwuje się ta baba bez miary,
Wreszcie dzieciną ona zagadnie:
— A któż cię to tak ustroił ładnie?
— A szedł tu drogą jegomość stary
Jakby nasz proboszcz albo wikary,
Jeno, że brodę miał jak karbowy,
A przytem jeszcze miał koło głowy
Takie kółeczko błyszczące złote;
Więc jak popatrzył na mnie sierotę.
To się nademną bardzo użalił
I rzecze: Nic ci we wsi nie dali?
— Nic, jegomościu! Ja jemu na to.

A on mnie swoją przyodział szatą
I zaraz zniknął w to oczymgnienie...
Dopieroż jak się ruszy sumienie
W tej gospodyni! Jawnie ujrzała,
Że ta dziecina z Świętym gadała,
Że on to wyszedł ze swej kapliczki,
Nie czekał na jej lampki i świeczki,
Na różne kwiatki, stroiki złote,
Jeno szedł, aby wspomóc biedotę
I tak naukę dać tej niewieście!
... Chcecie to wierzcie, chcecie nie wierzcie!
Ale toż mówi i proboszcz stary:
„Bóg miłosierdzia chce — nie ofiary". *Z.*

Siejmy Boże ziarenka.

Listy Przyjaciółek.

KOCHANA STEFCIU!

Wypaliłaś mi nielada kazanie. Ho! ho! Ty bezmała mogłabyś w katedrze na ambonie przemawiać, a wszyscyby się nawracali tylko ja, grzesznica zatwardziała, skruszyć się nie mam ochoty. Ale swoją drogą muszę Ci przyznać w niektórych sprawach trochę racji. Te niegodziwe pieniądze naprawdę muszą być chyba obciążone przekleństwem, bo gdzie tylko co złego się dzieje, to wszystko przez żądze złota. To też w tym miesiącu powiedziałam mamie, że książki i ubranie dla Kasi i Bolka ja będę kupowała. Niech widzą, że i ja nie taka najgorsza! Trochę mi żal tych parę złotych — mogłabym sobie kupić jeszcze jeden kapelusz, takie piękne modele widziałam na wystawie, no ale Ty się na tem nie rozumiesz i będziesz mi zrzędzić, że jestem światowa.

Pytasz mnie się czy dotrzymuję słowa i chodzę na krótką modlitwę wieczorkiem do kościoła. No, widzisz

nicpoń jestem, zdrajca — nie dotrzymuję słowa! Wstyd mnie, bo Ty tak poczciwie mnie prosiłaś — ale to tak trudno w moich warunkach, tak się nie chce. Wyjdę z biura zmęczona, zdenerwowana, chciałabym się rozerwać — mięc idę na spacer, na przedstawienie, albo też czytam książki — mówię Ci takie ciekawe, straszne! Za parę groszy kupiłam sobie jedną tydzień temu — coś bajecznego! W każdym rozdziale ze trzy zbrodnie potem poszukiwanie śledztwo, miłości, zdrady ,— ach! poprostu umiera się z ciekawości, żeby się końca dowiedzieć! Jeżeli chcesz to Ci ją przyślę do przeczytania. Tymczasem kończę, bo mi się oczy kleją, więc tylko ściskam Cię tysiąc razy Twoja Mila.

ODPOWIEDŹ

DROGA MILCIU!

Zrobiłaś mi wielką radość swoim listem, bo nawet nie uwierzyłabyś jak mi się tu przykszy za Wami, za Krakowem. Kiedyś miałam list od mamy, a dziś znowu od Ciebie. Z wielkiem podziękowaniem zaraz Ci odpisuję. Jestem i ja człowiekiem i mam napady wielkiej tęsknoty. Wciąż ta sama szara, codzienna praca, a pogwarzyć serdecznie niema z kim. Przepraszam jednak, bo mam tu przecież Przyjaciela, Jezusa Chrystusa utajonego w Najśw. Sakramencie, którego jak Ci już pisałam odwiedzam codziennie. Rano bywam na Mszy św., komunikuję się, a wieczorem serdeczna pogadanka z Jezusem. On mnie tak dobrze rozumie, a ja Mu jak dziecko opowiadam o wszystkiem. Powiedziałam nawet to, że list od Ciebie Milciu, otrzymałam i że dużo rzeczy w tym liście mi się jeszcze nie podoba. Ty mi się podobasz, owszem, tylko Twoje poglądy na życie, Twoje serduszko tak mało zwrócone ku rzeczom niebieskim. Ale Ty chyba umyślnie mnie oszukujesz, a w gruncie rzeczy nie jesteś taką jak piszesz. Czy naprawdę rozczytujesz

się w złych książkach i to wieczorami przed spaniem? Jakże nie masz być później zdenerwowana. Rozumiem Cię teraz koteczku i wiem dlaczego nie masz ochoty odwiedzać P. Jezusa i mówić z Nim. Dwa przeciwieństwa nigdy nie dadzą się z sobą pogodzić. Masz główkę napełnioną zbrodniami zmyślonemi czy prawdziwemi o jakich się naczytasz, a tem samem nerwy rozstrojone, serduszko niespokojne, więc gdzież Ci przyjdzie ochota iść do kościoła. „Dwom panom służyć nie można". Moja Milu! ja Cię bardzo proszę, nie czytaj już więcej podobnych książek, bo się do reszty zdenerwujesz, a duszyczce bardzo zaszkodzisz. Co do mnie to dziękuję za przesyłkę. Raz, że nie lubię podobnych rzeczy czytać, a po drugie, nie jestem silna jak Ty, mogłabym zejść odrazu na złe drogi, których jak wiesz nauczono mnie starannie omijać! Gdybyś Ty chciała, toć owszem, posłałabym Ci świeżo wydany życiorys pewnej duszyczki, a nawet bez proszenia wyślę Ci go zaraz z tym listem. Przeczytaj i napisz, czy nie piękniejszy od Twoich bajecznych książek. Załączam także obrazek św. Franciszka. Żałuję, że 4 października nie będę w tym roku w Krakowie, idź Ty za mnie na nabożeństwo do OO. Franciszkanów, a potem mi opisz jak Ci się podobało. Zamiast do teatru, czy na spacer — idź do kościoła w tym dniu. Ale nie zmuszam, rób jak uważasz.

Bardzo się cieszę, że jesteś ulgą swojej mamie, że nakładasz na młodsze rodzeństwo, ale intencja Twoja kochanie nie zbyt wzniosła: „Niech widzą, że i ja nie taka najgorsza!" Poco mają zaraz widzieć, kiedy Pan Jezus powiedział: „Niech nie wie lewica, co daje prawica". Biedniśmy ludzie, naprawdę! Gdy tylko uda nam się co dobrego zrobić, to zaraz chcemy trąbić na rogach ulic — jak faryzeusze. Nie piję tu tylko do Ciebie, bo i mnie przychodzą takie myśli do głowy czy też ludzie widzą, jak ja się tu dla nich poświęcam.

Szkaradne te myśli nieraz mówię Ci — i gdybym mogła, wystrzeliłabym do nich z rewolweru, aby na miejscu położyć ich trupem. Tu jednak rewolwer nic nie pomoże, trzeba wciąż zapominać o sobie, gardzić sobą i wten sposób dochodzić do śmierci własnego „Ja“. Ale już znowu, widzisz, zalazłam tam, gdzie nawet nie chciałam i będziesz mię nazywać kaznodzieją.

O mojem życiu tutaj cóż Ci napiszę? Mówiąc po ludzku, jest mi nie wesoło. Topolówka dziura aż hej! Ludzie nieokrzesani choć dobrzy i spokojni. W klasie dzieci gapią się gdy do nich mówię, a gdy pytam, to głupstwa strzelają i trzeba kilka razy jedno i to samo przemocą wpychać do najeżonej głowy.

Abym w domu nie czuła się tak samotna, wzięłam do siebie pewną dziewczynkę — sierotkę. Biedactwo to pasło gdzieś gęsi i drżało od zimna, a może i od głodu. U mnie jest jej dobrze, bo ją kocham jak rodzoną siostrzyczkę, no i mam do kogo słowo przemówić. Zobaczę, jeżeli ma jakie zdolności, to ją będę uczyła i postaram się dać jej kawałek chleba do ręki. Mama moja już o tem wie, pozwoliła na święta przywieść ją do domu. Na imię jej Wiktusia. Przypomina mi więc o zwycięstwie jakie powinnam ciągle odnosić nad sobą.

Już Cię pożegnam moja Milusiu, bo późna godzina. Napisz znów do mnie, tylko coś weselszego, podnioślejszego, nie o tych modnych kapeluszach i t. p., chyba że Ci to ulgę sprawia — w takim razie pisz mi o czem chcesz, ja wszystko przeczytam, choć nie wszystko pochwalę.

Bądź zdrowa, moja Wiktusia też Cię pozdrawia i codziennie paciorek za Ciebie mówi. Ja tak samo Bogu Cię polecam i Matce Niepokalanej

zawsze kochająca Stefa.

P. S. Załączam moją codzienną modlitwę do św. O. Franciszka. Przyjmij ją ode mnie na miesiąc październik.

Modlitwa do Ś. O. Franciszka.

Ojcze Drogi! w rannym świcie
Krzyżyk na mem czole złóż!
I przez twarde, święte życie,
Prowadź mię do rajskich wzgórz!

Niech opieka Twa dzień cały
Jak słoneczko świeci mi,
Bym dla Bożej czci i chwały
Zniosła cicho znoje, łzy!

Niech się w sercu nie pojawi,
Żaden ziemski brud i pył.
Twoja prośba niechaj sprawi,
Aby duch mój czysty był!

Tak mię naucz żyć, pracować,
Abym gdy nadejdzie zgon,
Nie musiała się frasować,
Czy przed Boży wzlecę tron.

Jak kto żyje tak umiera,
Więc mnie naucz dobrze żyć.
Twa opieka niech mię wspiera,
Bo chcę, Ojcze, Świętą być!

Stefa.

Modlitwy odpustowe „Oto ja, o dobry Jezu oraz „Wielbimy Cię, Chryste".

Wiadomo powszechnie, z jak tkliwą pobożnością w bieżącym roku jubileuszowym, a kończącym się dziewiętnastym wieku naszego Odkupienia, wierni starali się wyrazić swą cześć głęboką względem wizerunków Ukrzyżowanego, jako środka do obudzenia w sercach swoich skruchy za grzechy i poprawy życia obok wdzięczności za Mękę Pańską.

Nie mógł, oczywista, nie cieszyć się Najwyższy Pasterz, który właśnie z tego powodu ogłosił nadzwyczajny Jubileusz, że tak bardzo ożywia się pobożność i miłość względem Chrystusa-Odkupiciela; owszem usilnie pragnąc owe uczucia pobożności, o ile to w Jego mocy, w społeczności chrześcijańskiej krzewić ze względu na olbrzymie stąd spodziewane korzyści, na audjencji dnia 19 stycznia udzielonej niżej podpisanemu Kardynałowi Wielkiemu Penitencjarzowi, postanowił co następuje:

Uwzględniwszy łaskawie liczne prośby o szczegółowe odpusty za znane dobrze modlitwy: *Oto ja, o dobry Jezu*, oraz *Wielbimy Cię, Chryste*, tylekroć w obecnym roku jubileuszowym przez wiernych powtarzane, raczył dołączyć cząstkowy odpust 10 lat za każde pobożne i ze skruszonem sercem odmówienie: *Oto ja...* bez względu na to, że już można było zyskać odpust zupełny, ilekroć po spo-

Niniejszy dekret ma na zawsze moc swą zachować, chociaż żaden List Apostolski, nie będzie wydany. Bez względu na jakiekolwiek inne przeciwne rozporządzenia.

Dan w Rzymie, w gmachu Św. Penitencjarji, 2. lutego 1934

(—) *W. Kard. Lauri*, Wielki Penitencjarz

(—) *I. Teodori*, Sekretarz.

Na pamiątkę Jubileuszu Odkupienia.

Jego Świątobliwość z zarządzenia Opatrzności Bożej Papież Pius XI pod koniec roku jubileuszowego, który Najświętsze Serce Zbawiciela, jak również ojcowskie serce Jego Namiestnika napełnił niewypowiedzianemi pociechami, z własnej woli, chcąc udzielić wszystkim wiernym jakiegoś szczególnego odpustu jako pewną pamiątkę tego nadzwyczajnego i uroczystego czasu, na audjencji w dniu 16. b. m. udzielonej niżej podpisanemu Kardynałowi Wielkiemu Penitencjarzowi postanowił:

Ilekroć wierni przynajmniej skruszonem sercem odmówią *Wierzę w Boga* i modlitewkę *Wielbimy Cię, Chryste*, z pobożnem uczuciem względem męki i śmierci Zbawcy naszego, mogą uzyskać odpust cząstkowy 10 lat; odpust zaś zupełny pod zwykłemi warunkami można zyskać, jeśli się je będzie odmawiało codziennie przez cały miesiąc.

Niniejszy dekret ma na zawsze moc swą zachować, chociaż żaden List Apostolski nie będzie wydany. Bez względu na jakiekolwiek inne przeciwne rozporządzenia.

(—) *W. Kard. Lauri*, Wielki Penitencjarz.

(—) *I. Teodori*, Sekretarz.

Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej.

Św. Penitencjarja Apostolska.

Wątpliwość w sprawie modlitw strzelistych.

Św. Penitencjarji Apostolskiej przedłożono do rozwiązania następującą wątpliwość:

Czy odpusty, dołączone do wezwań i modlitw tak zwanych strzelistych mogą wierni zyskiwać przez myślne, tylko odmówienie tych modlitw?

Św. Penitencjarja Apostolska, dnia 17 listopada 1933 roku, odpowiedziała: **Twierdząco.**

Po złożeniu zaś o tem sprawozdania Ojcu św. przez Kardynała Wielkiego Penitencjarza w dniu 1 b. m., J. Świątobliwość odpowiedź powyższą zatwierdził i pozwolił ogłosić.

Dan w Rzymie, ze św. Penitencjarji, d. 7 grudnia 1933 r.

(—) *W. Kard. Lauri*, Wielki Penitencjarz.

(—) *I. Teodori*, Sekretarz.

Dekret o nadaniu odpustu na dzień uroczystości papieskich.

Już oddawna w wielu krajach katolickiego świata istnieje chwalebny zwyczaj wyznaczania każdego roku specjalnego dnia w związku z rocznicą wyboru, lub koronacji Papieża, czy to dla oddania w uroczysty sposób hołdu Ojcu św. i uczczenia Jego licznych zasług, czy to dla podziękowania Bogu za pomyślność, dawaną najwyższemu Kierownikowi Kościoła, a także dla uproszenia od Dawcy wszelkiego dobra koniecznej pomocy do rządzenia Kościołem, na tak liczne trudności narażonym.

Niewątpliwie też wypadało bardzo, by wierni, wykazujący swe przywiązanie synowskie i szczerą miłość dla Stolicy Apostolskiej, gdy w powyższym dniu biorą udział w nabożeństwach, otrzymali jakąś nagrodę z tego duchowego skarbca, który jest w posiadaniu Kościoła i którego najwyższym Zarządcą jest Papież.

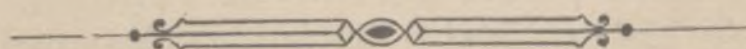
Przeto Ojciec św., Pius XI., z ojcowską łaskawością przyjął od Kardynała Wielkiego Penitencjarza prośbę w tym celu złożoną i na audiencji w dniu 15 b. m. udzielił **odpustu zupełnego** tym wiernym, którzy, wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. w powyższym dniu, wezmą udział we wspomnianem wyżej nabożeństwie i pomodlą się w intencji Ojca św.; cząstkowego zaś odpustu dziesięciu dni udzielił Ojciec św. tym, którzy, skruszeni przynajmniej, pobożnie uczestniczyć w nabożeństwie będą i pomodlą się w intencji Papieża.

Niniejsze ważne jest bez wysyłania pisma apostolskiego i bez względu na przeciwne zarządzenia.

Dan w Rzymie, ze św. Penitencjarji, d. 29 grudnia 1933 r.

(—) *W. Kard. Lauri*, Wielki Penitencjarz.

(—) *I. Teodori*, Sekretarz.



„Oto stoję u drzwi twoich i kołacę...“

Obrazek sceniczny w III odsłonach

przedstawiający widzialnie rzeczy niewidzialne.

Odsłona III.

Osoby: Pan Jezus, Dusza, Łaska, Natura, Milczenie, Skupienie, Wielomówstwo, Ciekawość, Chór Aniołów.

Scena przedstawia wnętrze duszy oczyszczone i ozdobione — ściany białe. Wnętrze to dzieli się na dwa pokoiki. Jeden widzialny, z którego piękna brama (drzwi, korytarz) prowadzi do niewidzialnego. Dusza znajduje się w pierwszym pokoju, białe ściany ozdabia girlandą, kwiatami i śpiewa. Sama dusza ubrana biało, powiewnie welon i wianek na głowie. (Dekoracja zresztą dowolna, aby tylko było bardzo ładnie i jasno — można użyć reflektoru). Na środku pali się duże serce.

SCENA I. Dusza: *(sama ozdabia pokój i śpiewa).*

Jezu, Jezu, do mnie przyjdź,
Ach do serca mego wnijdź.
Miłośniku czystych dusz,
Niech się z Tobą złączę już.
Serce się ku Tobie rwie,
Żyć bez Ciebie, tak mi źle!
Pragnę, wzdycham Jezu mój
Przyjdź, bo w Tobie szczęścia zdrój!
Żadna rozkosz w świecie złym,
Niema miejsca w sercu mem,
Tylko miłość Jezu Twa,
Błogi pokój sercu da!
Przyjdź bo w smutku spędzam dni,
Tak za Tobą tęskno mi,
Weź me serce, posiądź je
Niech na wieki będzie Twe!

Dusza siada przy stoliku, na którym płonie serce, bierze duży krzyż i pogrąża się w rozmyślaniu. Po chwili wychodzi Natura, prowadząc wielomówstwo i ciekawość. Są dwie światowe damy zamaskowane. Maski odpowiednie do ich roli. Dusza pozostaje nieruchoma, skupiona.

SCENA II. Natura: *(stając przed duszą).*

Dla twej rozrywki dziś ci prowadzę
Dwie towarzyszki. Ta „Wielomówstwo“, *(pokazuje)*
A ta ciekawość. Ze sercać radzę,
Zabaw się z niemi. Dowiesz się mnóstwo
Ciekawych rzeczy, bo to na ciebie

Trochę za wiele tego milczenia,
Tej ciekawości. Jeszcześ nie w niebie...

Wielomóstwo: Czyż to zaporą jest do zbawienia,
Gdy się o Bogu mówi lub słucha?

Ciekawość: Wszak to podnosi, zapala ducha.
A o czem innem też mówić można,
Tylko nie grzesząc, zawsze z ostrożna.
To nie sprzeciwia się cnocie wcale.

Natura: I język służy ku Bożej chwale,
Jak każdy inny członek człowieka.
Cóż go tak trzymać wciąż za zębami?

Dusza *(z powagą spokojnie, nie oglądając się).*
Niechno zawczasu waszeć ucieka,
Niech mię nie kusi, ani nie mami.
Nie jestem głupia jak byłam przódy,
Poznałam wreszcie twoje wykręty.
Zresztą, nie cierpię tu wcale nudy,
Owszem zalewa mię pokój święty.
Dość gadaniny i ciekawości,
Pragnę ja tylko ciszy, skupienia.

(Natura, Ciekawość i Wielomówstwo robią różne miny, dziwując się bardzo temu, co dusza mówi — nie dowierzają jej).

Nie chcę już słuchać żadnych nowości,
Dość szumu w głowie i roztargnienia.
Więc niech się waszeć z domu wydali
Wraz z poczciwemi wielce córkami,
Niech już nie kusi, lecz Boga chwali,
Na przynależnem miejscu — za drzwiami! *(pokazuje)*

„Natura": Twoja odprawa trochę zaśmiała.

Dusza: *(zatyka sobie uszy)*
Nie słucham wcale, wynoś się proszę!

Natura: Niedawnoś panią mię nazywała.

Dusza: Takiego państwa więcej nie znoszę.
Nie chcę już rządów chytrej natury.
Każde twe słówko strasznie mi zbrzydło.
Idź po dobremu powiadam zgóry,
Jak nie, to zaraz wezmę kropidło.

(Wstaje, bierze kropidło, kropi, pokusy odskakują, lecz zaraz znów się zbliżają).

Natura: I, ja ochrzczona, więc się nie boję
Święconej wody.

(Z przeciwnej strony zjawia się nagle Łaska).

SCENA III.

„Łaska“: A mnie się boisz?
Ja tu bliziutko za drzwiami stoję
I słyszę wszystko co ty tu broisz.
Przecież niedawno byłaś wygnana,
Jak śmiałaś wracać znów w to zacisze.
Natura: O, nie zaczynaj ze mną kochana,
Bo ja od gniewu aż cała dyszę!
Czy wiecznie będziesz mnie prześladować?
Ja tu mieszkałam od urodzenia
I tu na wieki będę królować.
Dusza: *(odpycha Naturę).*
O nie! nie będziesz mi królowała,
Bo ja cię nie chcę, ja gardzę tobą,
Znowu byś domek mój zrujnowała.
Precz! i córeczki zabieraj z sobą! *(kropi św. wodą).*
Natura: O gwałtu! rety! nie bądź tak harda.
Dusza: Należy ci się tylko pogarda.
Precz! w niebie kiedyś znów się spotkamy
I tam do zgody ręce podamy.
Na ziemi rozbrat po wszystkie czasy.
Idź! niech ucichną twoje hałasy!

(Natura, Wielomówstwo, Ciekawość uciekają, równocześnie inną stroną odchodzi Łaska i zaraz wraca, prowadząc Milczenie i Skupienie. Są to dwie dziewice w bieli. Strój dowolny. (Milczenie trzyma palce na ustach, Skupienie ręce ma skrzyżowane na piersiach.

SCENA IV.

Łaska: Ja, za zwycięstwo nad wrogiem duszy,
Prowadzę tobie inne siostrzyce.
One strzec będą twej błogiej głuszy.
Patrz, jakie piękne są te dziewice. *(Pokazuje).*
Tę nazywamy w niebie milczeniem,
Bo, taka cicha, tak małomówna.
A tą Anieli zowią skupieniem.
Prawda? jak postać jej przecudowna!
Z niemi się bawić możesz bez trwogi,
A ja odchodzę, bo czas do drogi. *(Łaska odchodzi).*

SCENA V.

Dusza: *(ustawia Milczenie i skupienie u wejścia jednej i drugiej str).* O moje drogie, prześliczne cnoty,

Stójcie wytrwale na straży.
Pójdę z Jezusem zażyć pieszczoty,
Niechże się nikt tu wchodzić nie waży!
Ty ukochane moje milczenie,
Odpędzaj słowa grzeszne i próżne.
A ty urocze, ciche skupienie,
Czuwaj! bo będą uczucia próżne,
Myśli, wspomnienia pchać się do środka.
Proszę cię, nie puść, nie puść tych gości,
Niech ich odpędza twa postać słodka,
Gdy ja utonąć pójdę w Miłości.

(Dusza oddala się i pokazuje na to drugie wnętrze swoje).

Do tej komnaty jest wstęp wzbroniony,
Każdej ułudzie, wszemu stworzeniu,
Tu przyjdzie rychło mój Ulubiony,
Tu będę żyła z Nim w zapomnieniu.
To jest najmilsze moje schronienie;
To ta najgłębsza dziedzina duszy!
Tam tylko kryje się uciszenie,
Pośród zachwytnej i błogiej głuszy.
Szczęśliwe serce, stokroć szczęśliwe,
Co się nie lęka wejść w te głębiny,
Bo tam istnieje szczęście prawdziwe,
Już tu na ziemi, śród łez doliny,
Tam zapomina się wspomnień świata,
Siebie — swych pragnień się zapomina.
Tam dusza z Bogiem w jedno się splata,
Z Nim i dla Niego na szczyt się wspina.
Tam niebo moje, tam raj rozkoszy,
Bo tam się żyje tylko miłością.
Szczęścia błogiego nikt tam nie słyszy...

Zdala słychać śpiew Aniołów — może być śpiewane „Sanctus" lub coś podobnego. Chór coraz więcej się zbliża — dusza wchodzi powoli do drugiego wnętrza i ginie.

Idzie już! zadrżyj serce radością!
O idzie! idzie! słyszę Go zdala —
Słyszę Aniołów przecudne pienia
Więcej me serce niech się rozpala —
O, przyjdź do mego Jezu schronienia!

(Chór jest blisko, śpiewa Benedictus i milknie).

SCENA VI.

SCENA VI. Niewidzialna. Milczenie i skupienie zostaje na scenie u drzwi drugiego wnętrza — puszczać światło coraz silniejsze).

Jezus: *(puka lub dzwoni)*
Duszyczko! otwórz, otwórz podwoje,
Jestem, którego wzywałaś rzewnie.
Idę uciszyć twe niepokoje,
Zapomnieć wszystko mojej królewnie.

Dusza: Ach witaj Gościu! witaj jedyny!
Przebacz! tak długo Cię odpychałam.
O, zasłużyłam za swoje winy,
Abym Cię więcej nie oglądała.
Ileż to nędzy i niewierności!
Jezu! przebaczysz mej grzesznej duszy?

Jezus: Wszystko to spłonie w ogniu miłości.
Miłość twą boleść i żal przygłuszy.
Tylko bądź wierną i nie grzesz więcej.
Już do żadnego nie lgnij stworzenia.
Mnie tylko kochaj coraz goręcej,
Bom jeden godzien twego wejrzenia!

Chór śpiewa piękne mormorando, lub dusza solo coś odpowiedniego śpiewa — zasłona spada.

Koniec. St. Gł.

Pewien Dr. Filozofji, przepisał następującą receptę na grzechy ludzkie:

„Wstąpić do ogrodu klasztornego, nakopać korzeni **posłuszeństwa**, narwać liści **pokory**, zebrać owoc **Wiary i dobrego ducha**, przegotować to w kotle **wytrwałości**, przesiać przez sito **zdrowego rozsądku**, dodać wiele **miłości Bożej**, wsypać w kocioł **bratniej miłości** połączyć ze **łzami pokuty**, rozmięszać **kopyścią skruchy** zakryć pokrywką **miłosierdzia**.

Wszystko to po zgotowaniu zlać w słój **czystości ciała** i przyjmować parę razy dziennie z płynem, **Bojaźni Bożej**.

Od tego lekarstwa, pewne wyzdrowienie duszy.

KRONIKA

Dekret o odpustach przywiązanych do odmówienia 6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu.

W wielu spisach odpustów, jest wymieniony i następujący odpust, a mianowicie: — „Ile razy ktoś odmówi 6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu, tyle razy zyskuje wszystkie odpusty nadane na 7 bazylik rzymskich, wszystkie odpusty Stacyj rzymskich, Porcjunkuli Jerozolimskie i św. Jakóba w Kompostelli“. Zbyt rzadko w tych opisach jest zwrócona uwaga na czas, albo miejsce, niema rozróżnienia na odpusty zupełne i cząstkowe, wymieniony jest i zachowany, jeden, albo tylko dwa warunki, jakie zwykle są wymagane do zyskania odpustu.

Ta wielka szczodrobliwość co do odpustów wzbudziła u wielu niemały podziw i ci mówili, że przez tak zbytnią hojność marnuje się wiele skarbów Kościoła, które tak pilnie są zachowywane i strzeżone. I uczonym dało to sposobność do powzięcia przeróżnych sprzecznych zapatrywań czyto w sposobie objaśniania dokumentów, na których te odpusty się opierały, czy w pogodzeniu z taką szczodrobliwością praktyki Stolicy św., której Ona się trzyma.

Wskutek tego św. Penitencjarja, która nieraz była zapytywana o liczbę i jakość rodzaju tych odpustów, postanowiła całą tę sprawę przedstawić Ojcu św., aby Ten jako najwyższy Zarządca skarbów Kościoła, wypowiedział swoje zdanie.

Jego Świątobliwość, zbadawszy wszystko jak najdokładniej, na audiencji udzielonej Kard. Lauri‘emu w dniu 20 stycznia 1933 r., postanowił:

Odpusty, które według podanych spisów zyskać można odmawiając 6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu tak należy rozumieć: Wierni, którym przysługują przywileje podane w wyżej wymienionych zbiorach, mogą zyskać odpust tylko cząstkowy. — 10 lat, ile razy przynajmniej ze skruszonem sercem i pobożnie odmówią podaną modlitwę. A odmówią w intencji Ojca św. t. j. o spokój umysłów, o należną wszędzie wolność Kościoła, o zgodę wśród wszystkich narodów i prawdziwą pomyślność. Jeżeli tą modlitwę odmawiać będą przez cały miesiąc, mogą pod zwykłemi warunkami zyskać odpust zupełny.

Wszelkie inne poprzednie czyto nadania, czy przywileje, nawet specjalne odnoszące się do tych odpustów, są zupełnie zniesione.

Dane w Rzymie. Św. Penitencjarja 22 kwietnia 1933.

L. Card. Lauri Penitenarjusz Większy L. Teodori Sekretarz.

Kongregacja Sióstr III. Zak. św. Ojca Franciszka przy kościele OO. Franciszkanów w Wilnie uprasza wszystkich członków III. Zak. o modlitwę za zmarłą siostrę ś. p. KONSTANCJĘ — TERESĘ PIETKUNÓWNĘ, która zmarła dnia 26 lipca b. r. w wieku lat 52.

Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA PAŹDZIERNIK

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z F) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A G).

1. P. Św. Remigjusza b. w.
2. W. SS. Aniołów Stróżów
3. S. Wigilja św. O. Franciszka z postem. św. Teresy od Dz. J.
4. C. Uroczystość św. O. Franc. Założyciela Trzech Zak. A. G.
5. P. Placyda.
6. S. Św. Marji Franciszki od 5 Ran p. III. Zak. Z. F.
7. N. 20 po Św., Matki Bożej Różańcowej.
8. P. Św. Brygidy wd.
9. W. SS. Dionizego i Tow. mm.
10. S. SS. Daniela i Tow. mm. św. Franc. Borgjasza Z. F.
11. C. Macierzyństwa Najśw. M. P.
12. P Św. Serafina w I. Zak. Z. F.
13. S. Św. Edwarda króla w.
14. N. 21 po Św.. Ś. Kaliksta p. m.
15. P. Uroczystość Pośw. Kościoła Św. Teresy p.
16. W. Sw. Jadwigi wd.
17. S. Sw. Małgorzaty Marji Alac. p. III. Zak.
18. C. Sw. Łukasza Ew.
19. P. Sw. Piotra z Alkantary w. I. Zak. Z. F.
20. S. Sw. Jana Kantego w. Bł. Jakóba Strepy b. w. I. Zak.
21. N. 22 po Św., Sw. Hilarjona op. Sw. Urszuli i Tow. mm.
22. P. Sw. Filipa b. m.
23. W. Sw. Seweryna.
24. S. Sw. Rafała Arch.
25. C. SS. Chryzanta i Darji m. m.
26. P. Bł. Bonawentury z Potencji w. I. Zak. św. Ewarysta pap. m. Z. F.
27. S. SS. Florencjusza i Sabiny m. m.
28. N. 23 po Św., Chrystusa Króla, SS. Szymona i Tadeusza Ap.
29. P. Sw. Narcyza b.
30. W. Sw. Alfonsa.
31. S. Wigilja Wszystkich Święt. z postem, Sw. Krzysztofa w. III. Zak.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.